

Henryk J. GORYSZEWSKI

PRYMAS TYSIĄCLECIA. WZÓR BISKUPA I WYCHOWAWCA POLAKÓW

**Konferencja na mszy św. o beatyfikację Prymasa Tysiąclecia
wygłoszona w Archikatedrze Św. Jana Chrzciciela**

Warszawa, 6 lutego 2020 roku

1. Przed trzydziestu ośmiu laty, 28 maja 1981 roku, o godzinie 4.40 przechodząc przez bramę śmierci, narodził się dla nieba Stefan Kardynał Wyszyński.

Umarł w święto Wniebowstąpienia. Dla ówczesnych, był to widoczny Boży znak uznania świętości Prymasa Tysiąclecia. Wspominano, iż podobnie przed czterdziestu laty, w wigilię Wniebowzięcia, odszedł inny wielki Polak, święty Maksymilian, dobity zastrzykiem fenolu przez niemieckich oprawców.

Wyniesienie do świętości jest wyłącznym aktem woli Bożej, przez Kościół tylko potwierdzonym. Jest Bożą odpowiedzią na pragnienie społeczności żyjącej. Łaską dawaną w zamian za kult wiernych i za ich modlitewne prośby o pośrednictwo osoby zmarłej w powszechnej opinii świętości. Jak w wielu dziedzinach, i w tym wypadku Bóg oczekuje naszego współdziałania dowodzącego gotowości do godnego przyjęcia daru świętego patrona.

Jesteśmy narodem słomianego zapału.

Jak w wielu innych wypadkach, uniesienie tamtych dni szybko wygasło. Przecież na beatyfikację Karoliny, dziewicy męczennicy, czekaliśmy blisko sto lat. Warszawski prymas Zygmunt Szczęsny Feliński, poddany dwudziestoletniemu zesłaniu, wyniesiony na ołtarze po półtora wieku, w istocie nadal jest niemal zapomniany. Świętość Andrzeja Boboli doczekała się uznania dopiero po blisko trzech wiekach, a Królowej Jadwigi dopiero za pontyfikatu Papieża Polaka. Zaledwie w kilka lat po maju osiemdziesiątego pierwszego roku mogło zdawać się, że i tym razem upłynie nader długi czas, nim wyprosimy Bożą odpowiedź potwierdzającą świętość Prymasa Tysiąclecia.

Obawa rychłego zapomnienia i zaniechania kultu, zrodziła inicjatywę Totus Tuus corocznej modlitwy o beatyfikację, powtarzanej w kolejne rocznice ingresu Prymasa do Warszawskiej Archidiecezji.

2. Ruch Totus Tuus jest formacyjną postacią Kościelnej Służby Porządkowej, powołanej doraźnie dla zapewnienia porządku i bezpieczeństwa zgromadzeń wiernych w czasie pierwszej pielgrzymki Papieża-Polaka do Ojczyzny. Jednakże jej szef, ząbkowski proboszcz ksiądz Tadeusz Karolak, zatrzymał ją u siebie, dostrzegając w niej możliwość duszpasterskiego gromadzenia mężczyzn. Do tego zamiaru przekonał następcę Wielkiego Prymasa i uzyskał dekret powołujący Kościelną Służbę Porządkową, jako stałą, formacyjną organizację mężczyzn funkcjonującą w archidiecezji na podstawie prawa kanonicznego.

Ksiądz Tadeusz zgromadził wokół siebie grupę mężczyzn zaangażowanych w stworzenie ruchu i nadanie jemu właściwego oblicza formacyjnego. I ksiądz moderator, i my byliśmy przekonani, iż w przeciwieństwie do kobiet, naturze mężczyzn z jedynie z rzadka odpowiada religijność dewocyjna. Dlatego po przemyśleniach doszliśmy do wspólnego wniosku, iż podstawą pracy formacyjnej musi być dorobek społecznej nauki Kościoła Katolickiego. Ostatnim celem formacyjnego oddziaływania ma być uformowanie obywatela-

katolika. Obywatela zaangażowanego społecznie, ale abstrahującego od partyjnych podziałów, przekonanego o konieczności ukształtowania porządku społecznego i ustroju politycznego respektującego niezmiennie zasady moralne i wymogi naturalnej sprawiedliwości, sprzyjającego duchowemu wzrastaniu człowieka, a nie tylko zaspakajaniu jego potrzeb materialnych.

Nadając taką formację ruchowi Totus Tuus odwołaliśmy się do postaci zmarłego Prymasa, i to zarówno do jego dorobku pozostawionego w sferze nauki społecznej, jak i do owoców duchowego przywództwa narodu, sprawowanego wbrew ówczesnemu kierownictwu politycznemu, niemal do końca dążącego Prymasa otwartą wrogością.

Mimo braku stosownej formalnej deklaracji, Prymas Tysiąclecia stał się rzeczywistym patronem ruchu. W takiej atmosferze, wprędce zapadła decyzja podjęcia publicznej modlitwy o Jego beatyfikację i wezwania do niej społeczności Archidiecezji. Zdawało się, iż właściwą datą jest rocznica ingresu do Stolicy, w tamtym czasie będącej zarazem miejscem rzeczywistego sprawowania kierownictwa polskim Kościołem.

3. Modlitwa o beatyfikację wynikała ze świadomości, iż to Bóg decyduje o wyniesieniu na ołtarze, a my możemy tylko upraszać tej łaski.

Istotą każdego kultu jest uwielbienie. Również święty doznaje uwielbienia od rzeszy wiernych żywiących ku niemu szczególne nabożeństwo. Ale nasze ziemskie uwielbienie jest jemu samemu zbyt słabe. On już został uwielbiony przez Boga, przez chwalebne przyjęcie do Bożej rzeczywistości. Jest to uwielbienie doskonałe, nieskończone, bo wyrażone nieskończoną miłością Boga. Nasze uwielbienie wyrastające z niedoskonałej miłości ludzkiej nie może już nic dodać, ani nic udoskonalić. Nieskończoności nie można powiększyć !

To nam jest potrzebny kult świętego. Wyniesienie na ołtarze koncentruje naszą uwagę na jego osobie, życiu i dziełach. Dzięki świętości poświęconej przez Kościół zyskujemy, niejako w dziedzictwie, trzy dary.

Po pierwsze, święci jak choćby Franciszek, Jan Maria Vianney, czy Maksymilian, są potwierdzonym wzorcem życia. Ukazują nam drogę prowadzącą do ostatecznego celu. Własnym przykładem dowodzą, iż możliwe jest przebycie jej z sukcesem zarówno, gdy wymaga to konsekwentnego praktykowania małych codziennych cnót, jak i w razie konieczności dania świadectwa prawdzie za cenę ofiary ostatecznej. Bóg bowiem kieruje się własną miarą, zarówno w wymiarze darów, jak i wymagań.

Po drugie, święci pomnażają zasób naszej wiedzy o prawdach odwiecznych i ostatecznych. Korzystamy z ich przemyśleń i nauk, jak choćby z dorobku Ojców Kapadockich, Augustyna czy niezrównanego Tomasza z Akwinu. Osobę kochaną nie tylko wielbimy, ale pragniemy poznać. Dlatego wielkim darem dla nas jest pozostawiona nam wiedza o Bogu, najważniejszym przecież adresacie ludzkiej miłości.

Wreszcie święci pełnią misję wstawienniczą. Kościół pielgrzymujący na Ziemi i triumfujący w Niebie są jednym Kościołem, jednym mistycznym Ciałem Chrystusa. W chwilach małych i wielkich wyzwań i zagrożeń dotyczących nas, naszych bliskich, czy całą narodową społeczność ich prosimy o wsparcie naszych prośb. Dlatego, w Kanonie Rzymskim Kościół, wspominając Najświętszą Marię Pannę, Świętego Józefa Jej Oblubieńca, Świętych Apostołów, papieży i Męczenników modli się, aby Pan Bóg raczył *dla ich zasług wspierać nas w każdej potrzebie pomocą swojej opieki.*

Są święci dostarczający niektórych z tych darów. Są też dostarczający wszystkich trzech, a takim jest, z Łaski Bożej Prymas Tysiąclecia. Wskazuje nam drogę życia w wierności Kościołowi, pozostawił nam owoce swojej wiedzy

jako kryterium kształtowania naszych postaw wobec Kościoła i Ojczyzny, oraz – jestem tego pewien – wstawia się za każdym z nas i za zbiorowością Polskiego Narodu.

4. W czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, Jan Paweł II powiedział: *Polski nie można zrozumieć bez Chrystusa*. Te słowa były nie tylko twardym oświadczeniem wobec ówczesnej komunistycznej władzy. Papież przestrzegał nas wszystkich, abyśmy myśląc o Polsce nie zapominali i chrześcijańskich fundamentach naszej narodowości.

Kościół był obecny w Polsce od zarania państwowości. Towarzyszył nam we wzlotach i upadkach, triumfach i klęskach. Wielcy biskupi, począwszy od Jakuba Świnki animującego przewyciężenie dzielnicowego rozbitcia, aż po Aleksandra Kakowskiego i Augusta Hlonda byli zarazem co najmniej współprzewódcami narodu. To dlatego, w obliczu kolejnych bezkrólewi godność interexa nasi ojcowie powierzyli prymasom Rzeczypospolitej.

Ostatnim w tym ciągu, ale pierwszym wielkością jest Prymas Tysiąclecia. Był zwierzchnikiem polskiego Kościoła obdarzonym szczególnym zaufaniem przez kolejnych papieży, czego wyrazem były nadzwyczajne pełnomocnictwa udzielone mu *ad personam*. Zarazem był rzeczywistym przywódcą narodu, darzonym niewymuszonym zaufaniem współobywateli, w przeciwieństwie do ówczesnych politycznych władców wymuszających posłuch siłą, i to nie własną.

5. U zarania naszych modlitewnych spotkań w warszawskiej Archikatedrze, w osobie zmarłego Prymasa dostrzegałem przede wszystkim szermierza społecznej nauki Kościoła i wielkiego przywódcę Narodu. Modliłem się przede wszystkim o świętego dla Polski, który miałby stanąć w rzędzie jej wielkich patronów i myślę, że tylko o to modliła się znakomita większość współbraci i uczestników naszych spotkań.

Dziś patrzę inaczej. W osobie Wielkiego Prymasa. w jego świętości dostrzegam wzorzec będący Bożym darem nie tylko dla Polski, ale dla całego Kościoła powszechnego.

Światowa społeczność katolicka jest dzisiaj przedmiotem nieustanych ataków, w wielu krajach przekształcających się w krwawe prześladowania. Zarazem my sami nieustannie zdradzamy Chrystusa przejmując niemoralne wzorce kulturowe i obyczajowe. Modnym stało się odrzucanie dyscypliny dogmatycznej, aż do przekraczania granic schizmy i herezji. Kult Boga zastępuje się miłosiernym kultem człowieka. Przejawem tego jest choćby wstydlive unikanie publicznego okazania znaku Krzyża. Zapominano, iż Kościół ma być *światłem dla całego świata, a nie można ukryć miasta położonego na szczycie góry i nie zapala się lampy po to, by ją schować pod korcem* (Mat. 5. 15, 16).

W tych trudnych czasach świętość Prymasa Tysiąclecia jest wzorem dla całego Kościoła; wzorem biskupa bezgranicznie wiernego ewangelicznemu orędziu, urzędowi nauczycielskiemu i świętej dyscyplinie utrzymującej jedność katolickiej społeczności.

6. Śmiem twierdzić, iż przyczyną łatwego przejmowania wzorców laickich przez wiele środowisk katolickich jest odrzucenie duchowości maryjnej. W toku posoborowego fermentu zachodni teologowie podważali kult Najświętszej Dziewicy jako nadmiernie rozbudowany i nieuzasadniony, rzekomo odwracający naszą uwagę od Chrystusa. Domagali się zarzucenia go w imię wzniosłej koncentracji liturgii na Osobie Zbawiciela. Rychło okazało się, że w nowoczesnych społecznościach katolickich nie ma ani duchowości maryjnej, ani chrystusowej.

Jest naturalne, iż kochając chcemy wyniesienia ukochanej osoby. Nasza miłość jest ludzkim odwzorowaniem miłości Bożej. Dlatego Bóg-Syn chce być uwielbiony w swojej Matce. Na sposób ludzki można powiedzieć, iż uwielbienie Matki sprawia mu podwójną radość.

Prymas pojmował to doskonale. W jego wyjątkowym nabożeństwie Maryi nie było nic, co by umniejszało chwałę należną samemu Panu Bogu. Trafnie pojmując funkcje Matki Bożej w planie zbawienia, co najmniej znacząco przyczynił do ogłoszenia przez Sobór Najświętszej Maryi Panny Matką Kościoła.

Odmawiając litanie, to jedno wezwanie powtarzamy niejako za nim.

7. Kardynał Stefan całą swoją prymasowską posługą dawał nam przykład bezgranicznej wierności Kościołowi i papieżowi – widzialnemu następcy samego Chrystusa. Prawnik kanonista doskonale pojmował jednoczącą funkcję świętej dyscypliny, w istocie będącej szczególnym darem Ducha Świętego dla Kościoła. Mimo burz dziejowych, ludzkich błędów i słabości, Kościół zachował jedność, inaczej niż ci, co od niego odeszli.

Prymas przewodził Kościołowi polskiemu w trudnych latach, wśród okoliczności wymagających wielkiej roztropności i hartu ducha, aż do gotowości na męczeństwo. Za życia Stalina komuniści marzyli się utworzeniu polskiego kościoła narodowego oderwanego od Rzymu. Żądali samowolnego utworzenia diecezji na Ziemiach Odzyskanych, co byłoby pierwszym krokiem dla zrealizowania ich strategicznego planu. Siłą narzucali wikariuszy kapitulnych chcąc sprowadzić ich do roli państwowych funkcjonariuszy kościelnych, na wzór upaństwowionej hierarchii prawosławnej. Prymas przekreślił te zamiary roztropnie przyznając siłą narzuconym kapłanom status jego osobistych wikariuszy.

Tym przemyślnym posunięciem uchronił Kościół polski przed sytuacją graniczącą ze schizmą, a zarazem wielu wartościowych wiernych kapłanów przed nieuchronnymi krwawymi represjami.

Podpisując w 1950 roku porozumienie z ówczesnym rządem dał chwilę oddechu Kościołowi polskiemu. Dzięki temu posunięciu zyskał wyjątkowy oręż moralny, wytykając komunistom rażące łamanie zaciągniętych zobowiązań.

Takim postępowaniem, naraził się wielu ówczesnym politykierom, chętnie widzącym naród krwawiący w beznadziejnej walce, toczonyj oczywiście bez ich udziału. Za to Jego praca została doceniona przez wielkiego Piusa XII. Papież obkładający ekskomuniką popleczników komunizmu, młodego warszawskiego arcybiskupa obdarzył kardynalską purpurą !

Na swój sposób trafnie też ocenili postawę Prymasa komunistyczni przeciwnicy. W odpowiedzi na jego twarde *non possumus – nie możemy ustąpić, nie ustąpimy* – aresztowano go, choć nawet reżim Bieruta nie odważył się na wszczęcie formalnego procesu.

W rezultacie kryzysu październikowego 1956 roku Kościół zyskał chwilę swobody, a Prymas osobistą wolność. Jednakże nie za długo zaczęły się nowe ataki, nasilane w chwilach powodzenia władzy i łagodzone w czasach politycznych kryzysów. Ze szkół wyrzucono ostatecznie lekcje religii, kleryków regularnie powoływano do wojska, a seminaria chciano poddać kontroli kuratoriów. Tylko dzięki stanowczemu sprzeciwowi Prymasa zachowały one całkowitą autonomię.

Podporządkowując się genewskim ustaleniom przywódców czterech mocarstw, również Polska zliberalizowała możliwość, jak to określano, przerywania ciąży. Tylko Kościół i nieliczne prawicowe środowiska narodowe, przeciwstawiły się ustawom sprzecznym w prawem Bożym i niszczącym

substancje Narodu. I znowu Prymas wziął na siebie cały ciężar ataków Gomułki, partyjnego aktywu i lewicowej inteligencji.

W odpowiedzi na twardą obronę Kościoła i Narodu, różnymi sposobami zwalczano Prymasa i utrudniano mu pełnienie urzędu, jak choćby pozbawiając paszportu, co przynosiło ujmę nie Jemu, ale reżimowi i – niestety – również Polsce.

8. Przez cały czas prymasowskiej posługi Stefana Wyszyńskiego toczyła się twarda, nieustanna walka o rząd dusz. Ówcześni przywódcy polityczni, jak dzisiaj europejscy liderzy, chcieli Polskę ateizować, pozbawić chrześcijańskich korzeni i chrześcijańskiej duszy. Gdyby im się powiodło utracilibyśmy narodową tożsamość, staczając się do poziomu, duchowych wasali ościennych mocarstw.

Prymas Tysiąclecia doskonale dostrzegał to niebezpieczeństwo. Wiedział, iż konieczne jest wielkie wstrząśnięcie narodowym sumieniem. Z tej wiedzy zrodziła się jego najważniejsza inicjatywa duszpasterstwa, dzieło życia, Wielka Nowenna Tysiąclecia i połączona z nią peregrynacja kopii cudownego wizerunku Czarnej Madonny. Od tamtych czasów minęło pół wieku. Do tej pory, żaden narodowy episkopat nie zdobył się na podobne duszpasterskie przedsięwzięcie, które by tak przeorało świadomość narodu, jak tamta peregrynacja.

Jej znaczenie zrozumieli komuniści. Dostrzegli, iż rząd dusz wymyka im się z rąk. To dlatego, po krótkim okresie odwilży, na nowo podjęto wściekle ataki na osobę Prymasa, jak to powtarzał przy każdej okazji Gomułka: *na reakcyjną część episkopatu z kardynałem Wyszyńskim na czele.*

W tej walce Prymas odniósł bezapelacyjne zwycięstwo. Stał się przywódcą nie tylko rzesz wierzących Polaków. Jego wielkość dostrzegają również wielu z tych, którzy oficjalnie musieli wypowiadać słowa krytyki.

9. W wyniku przetargów toczonych od Teheranu do Poczdamu, fałszywi sojusznicy zaprzędali Polskę komunizmowi. Przez blisko pół wieku byliśmy pozbawieni możliwości suwerennego wyłaniania politycznego przywództwa. W takiej sytuacji Prymas nie ograniczył się do przewodzenia Kościołowi. Wobec zagranicy twardo bronił polskiej racji stanu, a wewnątrz powstrzymywał nas przed działaniami nieroztropnymi, w ostatecznym rachunku mogącymi spowodować krwawe ofiary. Przedstawienie jego działań i ich skutków wymaga studiów naukowych i zapewne wielotomowej publikacji.

Ograniczam się tu do dwóch kwestii.

Prymas był konsekwentnym obrońcą państwowej przynależności Ziemi Zachodnich, czy lepiej Odzyskanych, do Polski. Dawał temu wielokrotnie wyraz w kategoriach wypowiedziach, powtarzanych aż do prawnomiędzynarodowego uznania polskiej granicy przez ówczesne Niemcy Zachodnie. Dla Prymasa powrót nad Odrę i Nysę był aktem sprawiedliwości, boskiej, a nie ludzkiej. Niejako summa jego stanowiska są zdania wypowiedziane 15 listopada 1951 roku w opolskiej katedrze św. Jakuba. *Bóg – Ojciec Narodów pragnął nas mieć tu znowu. Trudno zaglądać Bogu w karty dziejowe. Ale powrót Polski do Nysy jest dziwną restytucją Boga za krzywdy wyrządzone narodowi w czasie dziejowej walki niemczyzny z Polską. Przyszliśmy tu z całej Polski. Skoro Bóg nas tu chciał mieć, uczynił to nie dla igraszki losu. „Boże dzieła są doskonałe”. Nie chce więc Bóg z nas żartować. Jest w tym wymowa Bożej sprawiedliwości, która ostrzega przed gwałceniem prawa Bożego i prawa narodów (Pro memoria, t. I, s. 49).*

Prymas był też politycznym wychowawcą Polaków. W naszych dziejach było zbyt wiele prywaty. Ale też, zbyt często czynami naszych przywódców

kierowały emocje i fałszywe pojmowanie honoru. W imię tych motywów, po utracie niepodległości byliśmy podrywani do beznadziejnej walki. Od Powstania Listopadowego, aż do Warszawskiego społeczeństwo składało hekatombę ofiar, a kolejni przywódcy wynosili głowy cało. Wojowano do ostatniej kropli cudzej krwi. Jedynym wyjątkiem był Traugutt, ale on nie wywoływał powstania. Ujął władzę w beznadziejnej sytuacji i nie uchylił się od złożenia ofiary własnego życia.

Wszystkie działania Prymasa Wyszyńskiego, polityczne lub mające takie uboczne skutki, były podejmowane rozważnie tak, by nie spowodować katastrofalnej interwencji sowieckiej, jak to miało miejsce na Węgrzech i w Czechosłowacji. Kierując się takimi względami umiał modyfikować i własne zamiary i tonować reakcje na działania ówczesnych władz nawet, gdy były wymierzone w niego osobiście.

Rozwaga polityczna wymagała strzeżenia ograniczonej suwerenności, bo jest ona lepszą od żadnej. Takim motywem było podyktowane stonowanie obchodów półwiecza warszawskiego Cudu nad Wisłą, wyważona reakcja na nieprzemyślaną gierkowską zmianę Konstytucji, a przede wszystkim wielkie kazanie wygłoszone 26 sierpnia 1980 roku na Jasnej Górze. Zostało ono całkowicie niezrozumiane przez społeczeństwo poddające się rozbujającym emocjom. Tylko Prymas Tysiąclecia wiedział, że sprawa polska jest igraszką w kalkulacjach politycznych wielkich mocarstw, a irracjonalny wybuch przyniesie katastrofalną klęskę.

10. W grupie młodzieży skupionej wokół Prymasowskich Ósemek, pewnego razu jeden z uczestników przypomniał, iż w czasie bezkrólewia Prymas Rzeczypospolitej był interrexem. Wobec tego, w czasie, gdy jesteśmy pozbawieni suwerennego przywództwa politycznego, tytuł ten znowu przynależy Prymasowi. Wiele osób wrażliwych politycznie, z kręgów bliskich Prymasowi Wyszyńskiemu tak zaczęło o nim myśleć, oddając hołd jego wielkości, jako mężowi stanu.

Mężem stanu nie staje się na skutek wygłaszania wielkich słów. Nie staje się nim na skutek sukcesów zwłaszcza, iż nazbyt często są one rezultatem przyjaznego zbiegu okoliczności.

Na to zaszczytne miano zasługuje ten, kto przyjmuje odpowiedzialność za naród, trafnie wytycza cel i drogę do celu nawet, gdy tylko nieliczni gotowi są mu zaufać. Prymasa spotykał często taki los. I wtedy, gdy pisał list kierowany *do niemieckich braci w Chrystusie*, i pod koniec ziemskiego życia, gdy zaczęła rozchodzić się polska racja stanu z oczekiwaniami różnych graczy politycznych.

Nie sprawując władzy politycznej Prymas pozostawił naród o głęboko przeoranej świadomości. dopiero w ostatnich latach ulegający ofensywnie socjalliberalnych i masońskich środowisk.

W polskich dziejach możemy wskazać niewielu ludzi kościoła i mężów stanu mogących się z nim równać.

Wśród naszych monarchów nie mieliśmy świętych, jak Węgrzy, Anglicy, Niemcy lub Burgundowie. Z Łaski Bożej otrzymamy błogosławionego, a mam nadzieję w niedalekiej przyszłości świętego Interrexa.